GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: rocznie . 6 zł 50 ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 8. października 1896. Nr. 40.

Wodzowie armii katolickiej.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w *Kurendzie* (XVIII.) Konsystorza biskupiego w Tarnowie list pasterski JE. ks. biskupa Ignacego Łobosa, odnoszący się do sprawy niezmiernie aktualnej.

Zbliżające się wybory do Rady Państwa muszą postawić Duchowieństwo w trudnem położeniu, tem bardziej, że jak to JE. ks. biskup słusznie podnosi, kapłani niejednokrotnie „z tytułu solidarności wyborczej“ głosowali na posłów, postawionych przez komitety wyborcze, chociaż w sumieniu — jako kapłani katoliccy — kwalifikacyi potrzebnych przyznawać im nie mogli. Położenie Duchowieństwa stało się obecnie tem trudniejsze, gdy liczba posłów została powiększona, a rozszerzony zakres prawa wyborczego może ułatwić wybór takich posłów, którzy ludności katolickiej reprezentować nie powinni.

Kwestya to zbyt ważna, aby była mogła ujść uwagi wielkiego Papieża Leona XIII. i dla tego już r. 1882 w encyklice do biskupów Hiszpańskich, a następnie w klasycznej encyklice z 15. maja 1891 „o obowiązkach obywateli chrześcijańskich“ wskazywał na to, że katolicy wszystkich krajów powinni w sprawie wyborów iść za głosem biskupów.

Wielki też i doniosły krok uczynił Episkopat austryacki tego roku, przesyłając na Wiec katolicki w Solnogrodzie zbiorowe pismo i stawiając jasno zasady, których odtąd katolicy wszystkich krajów austryackiej monarchii trzymać się powinni. Tem pismem objął Episkopat austryacki dowództwo nad armią katolicką, która przez wiece i zgromadzenia doszła już do pewnej organizacyi, a postąpił sobie w myśl naczelnego Wodza chrześcijaństwa Leona XIII. W ten sposób dokonana została organizacya katolickiego obozu i ci tylko będą mogli uchodzić za prawdziwych szermierzy, walczących za sprawę katolicką, którzy się zapiszą pod rozkazy biskupów. Wszyscy inni, którzy będą chcieli działać na własną rękę, zaliczeni być muszą do błędnych rycerzy i luzaków.

Te myśli wypowiada znakomity artykuł katolickiego dziennika *Vaterland*, zamieszczony w trzech numerach wrześniowych i tem godniejszy uwagi, że tłómaczenie jego podaje JE. ks. biskup Tarnowski swojemu Duchowieństwu, a tem samem go aprobuje w całości i we wszystkich szczegółach. Sądzimy tedy, że nie od rzeczy będzie przewodnie myśli tego artykułu w kilku zdaniach omówić.

Przedewszystkiem zauważyć trzeba tę okoliczność, że list pasterski Episkopatu jest wynikiem wspólnych narad, jakie od lat kilku odbywają się w Wiedniu w regularnych odstępach czasu. Ta jednomyślność Episkopatu całej Austryi musiała wywołać błogosławione skutki a nienajmniejszym jest właśnie to, że biskupi odzywają się do katolików nie tylko jednego kraju, ale wszystkich krajów korony austryackiej. Przed rokiem, kiedy piszący te słowa przemawiał na walnem zgromadzeniu katolickiego związku Górnej Austryi w Opactwie św. Floryana i przedstawiał potrzebę łączenia się katolików wszystkich krajów w celu obrony wspólnych interesów, mogło to uchodzić za *pium desiderium*. Ale tego roku, gdy na Wiecu w Salzburgu poruszył tę samą myśl ks. Opitz, którego w mowie będący artykuł nazywa: „starym i dzielnym, a praktycznym organizatorem stowarzyszeń katolickich“, a nawet podał zarys takiej organizacyi, obejmującej wszystkich katolików Austryi — już ta myśl przybrała inne kształty, wobec jednolitego wystąpienia Episkopatu. Utworzenie jednego Koła posłów katolickich, na wzór „Centrum“ w Pruskim sejmie i Niemieckim parlamencie, napotka zapewne na trudności, choćby już dla tego, że n. p. Koło polskie solidarność zachować musi, wszelako posłowie nie mogą się uważać za wyjętych z pod władzy biskupów, chociaż są reprezentantami ludu. Nawet w sprawach czysto politycznej natury nie powinni decydować tak, jakby biskupi nie mieli żadnego prawa do zabierania w nich głosu.

Przedewszystkiem jednak w krajach pojedyńczych mogą stowarzyszenia katolickie nabrać większej spójni i jednolitości przez ściśle łączenie się z Episkopatem. Dla tego też, kiedy po II Wiecu katolickim we Lwowie proponowano jeneralne stowarzyszenie towarzystw katolickich, myśl ta nie znalazła uznania dla tego, że biskupi są z natury rzeczy takimi łącznikami i protektorami towarzystw katolickich.

W dalszym ciągu przyczynić się to powinno do wytworzenia i zespolenia prasy katolickiej, do czego już Ojciec św. w piśmie do kardynała arcybiskupa paryskiego (17. VI. 1885) i encyklice do biskupów hiszpańskich (8. XII. 1882) nawoływał. Wielkiej doniosłości jest też myśl prasowego sądu rozjemczego, złożonego z delegatów biskupich, któryby wszelkie spory pomiędzy pisarzami katolickimi załatwiał.

Nic dziwnego, że sama myśl utworzenia tak potężnej organizacyi katolickiej nabawia strachu liberałów. Najlepszym tego dowodem jest interpelacya, wniesiona na pierwszej zaraz sesyi Rady państwa 1. października r. b. przez hr. Kuenburga i towarzyszów do rządu o to, że namiestnik Solnogrodu, hr. Thun, śmiał powitać zgromadzonych na Wiecu katolików. Uzasadniono zaś interpelacyę tem, że obrady i uchwały Wiecu sprzeciwiają się zasadniczym ustawom państwa austryackiego. Ci panowie nigdy nie będą chcieli uznać powagi Papieża i biskupów w sprawach politycznych, chociaż one ze sprawami religijnemi są tak często i tak bardzo połączone i związane. Ale katolicy raz przecie muszą przyjść do przekonania, że — jak to słusznie podniósł na Wiecu w Solnogrodzie były minister rolnictwa hr. Falkenhayn, „klerykalizm“ był dotąd prze-

zwiskiem w Austryi, którem chciano katolików odstraszyć od posłuszeństwa biskupom, ale odtąd powinien być dla każdego katolika zaszczytną nazwą. Katolik, który nie chce słuchać Kościoła, musi być uważany „jako faryzeusz i celnik", a dwulicowość, która nigdy nie była dodatnim rysem charakteru, najmniej już może uchodzić za zaletę w takich czasach, jak dzisiejsze, w których armia katolicka bez wodzów ani istnieć, ani groźnego wroga socyalizmu zwyciężyć nie może.

Wiedeń, 3. października.

Ks. Chotkowski.

Wykład tajemnic Różańca świętego

przez

ks. Karola Ludwika Gay.

(Ciąg dalszy zamiast dokończenia).

II. Po uwagach o nabożeństwach w ogólności (str. 21 — 42) autor w drugim artykule wstępnym (str. 43—70) objaśnia naturę Różańca jakoteż różne nazwy, jakie lud chrześcijański temu nabożeństwu nadawał, a z których jeszcze lepiej można zrozumieć istotę jego i doniosłość.

Przepiękne uwagi czyni tu nad składnikami Różańca. „Modlitwa Pańska, powiada on za Katechizmem Rzymskim, jest to, rzec można, wszelka modlitwa, bo w krótkości swojej zawiera wszystko, czegokolwiek sprawiedliwie pragnąć i o co prosić może dusza chrześcijańska... Gdyby nas Chrystus nie był nauczył, jak się modlić mamy, ktoby nas tego nauczył? Jaki byłby los nasz w porządku religijnym i w porządku duchowym i w porządku moralnym i w samym nawet porządku społecznym? Ani natura, samej sobie pozostawiona, ani rozum sam pewnoby nas nie nauczyły modlitwy. Możeby nas, przypuśćmy, pobudziły niekiedy do wezwania jakiegoś Boga, mniej więcej wiadomego i określonego i wołania do niego: „Chleba naszego daj nam". Ale nigdyby do wołania swego nie dodały tego słowa powściągliwości i pobożnie pokornego zdania się na łaskę Opatrzności, którego Pan Jezus nas nauczył, jako uwieńczenia prośby naszej: „Chleba naszego powszedniego daj nam d z i s i a j": tyle chleba daj nam dzisiaj, ile wiesz, że nam wystarczy i istotnie nam potrzeba; o chleb jutrzejszy ochotnie, jako jest powinnością naszą, będziemy prosić jutro. Możeby w pewnych zdarzeniach, w ostatecznej zwłaszcza potrzebie, natura i rozum skłoniły nas prosić Boga: „Zbaw nas ode złego". Ale od jakiego złego? Nie od tego złego, bez wątpienia, którem jest pokusa dyabelska; ani, albo ledwo chyba, od tego złego duszy, którem jest grzech; jedno od tego złego, którem jest ból moralny albo fizyczny: to jest od tego złego, którego człowiek z przyrodzenia swego najwięcej się boi, a które przecie, w świetle prawdy Bożej, najczęściej bywa rzeczą sprawiedliwie nam należną, a zawsze, według zamiarów miłosierdzia Bożego, dla nas, póki żyjemy na tej ziemi, zbawienną".

Ta jest modlitwa chrześcijańska i tak każdy chrześcijanin jak najczęściej modlić się powinien. Gdy tak się modlimy, Chrystus sam, przez Ducha swego Świętego, z nami i w nas Ojca prosi. Dlatego i Różaniec rozpoczynamy tą świętą i wszechmogącą modlitwą; a potem, po dziesięćkroć, odmawiamy Pozdrowienie Anielskie.

Ta druga modlitwa wypływa z pierwszej, jak strumień ze źródła; zwłaszcza zaś w Różańcu, Zdrowaś Marya, następując po Ojcze nasz, nadaje Modlitwie Pańskiej osobny charakter fundamentu szczególnego do Matki Boskiej nabożeństwa.

„Pozdrowienie Anielskie jest to najsłodszy uśmiech dobroci Boskiej, jaki nad tą ziemią naszą, odkąd istnieje, zajaśniał; jest to zorza naszego zbawienia; jest to pierwszy artykuł przymierza, jakie spodobało się Trójcy Przenajśw. zawrzeć z upadłem człowieczeństwem naszem, przez trojaką tajemnicę Wcielenia, Odkupienia i Kościoła. Jest to wykwit nadprzyrodzony Niepokalanego Poczęcia, jest to autentyczne wprowadzenie Panny Przeczystej na godność najwyższą, jaką mogła dostąpić, na godność Macierzyństwa Boskiego... Dla nas, Pozdrowienie Anielskie jest treścią wszystkiej nauki chrześcijańskiej, zebraniem i summą naszych wierzeń, podstawą naszej nadziei, dyplomem naszego wyzwolenia, tytułem Boskiego naszego szlachectwa. Ono na oczy stawia Bogu to, co taką miłością umiłował, iż nie wahał się z nieba zstąpić, aby ten przedmiot miłości swojej wśród zmroków naszych odszukał... Ono Mu wciąż na nowo opiewa pokorę i czystość i wiarę i posłuszeństwo i miłość tego stworzenia, które nad wszystko stworzenie umiłował. Ono Mu przypomina, że dzięki tej córce Adama stał się jako jeden z nas; że Jej zawdzięcza tę krew i te łzy, które wylał, aby były narzędziem chwały Jego i naszego zbawienia".

Doksologia wreszcie, czyli *Chwała Ojcu,* jak zamyka w Różańcu obie te modlitwy, tak w znaczeniu swojem jest treściwem ich obu zebraniem, jest spełnieniem Modlitwy Pańskiej we wszystkich jej prośbach; jest wykwitem i dojrzałym owocem Pozdrowienia Anielskiego, oddającym każdej z trzech Osób Trójcy Przenajśw. należne Jej żniwo z nasion w niem złożonych.

Ale tu zarzucają nam pytanie już nie sami tylko heretycy ale i wielu katolików: Na co to długie bez końca powtarzanie jednychże wciąż wyrazów? Czy to nie rzecz śmieszna? Czy to nie rzecz co najmniej nużąca, zdolna odstraszyć nawet dusze pobożne? — Odpowiedź na to pytanie nie trudna.

„Zapytaj, nie mówię już malarza, ale każdego, kto ma jakiekolwiek poczucie piękna, dlaczego po setne razy i wciąż na nowo z lubością patrzy na tenże sam zawsze widok pięknego krajobrazu, albo ogromnego morza, albo gwiaździstego nieba?... Albo, kiedy już mówimy o sztuce, kto, jeśli jedno ma zmysł poetyczny lub ucho muzykalne, nie doznał na sobie tej prawdziwej rozkoszy, jaką sprawia w pewnych utworach lirycznych miarowe w regularnych odstępach powtarzanie się tej samej myśli i zwrotki, albo w symfoniach wielkich mistrzów ciągłe wśród harmonijnego odmętu dźwięków powracanie i górowanie jednego głównego akordu?...

A jeśli sam już urok piękna taką ma siłę, że zdoła trzymać ducha, bez uprzykrzenia, owszem z rozkoszą jakby przykutego do jednego przedmiotu, cóż dopiero powiedzieć o uroku miłości, i jakież wymowne zwłaszcza na tem polu znajdziemy analogie i dowody na wytłómaczenie wdzięku, ukrytego pod pozorną jednostajnością naszej modlitwy różańcowej! „Miłość", powiedział pięknie Lacordaire, mówiąc właśnie o Różańcu, ma jedno tylko słowo i wciąż to jedno słowo mówiąc, nigdy się nie powtarza". Trudno znaleść szczęśliwszy wyraz na oddanie myśli tak prawdziwej. Czy przykrzy się matce, gdy dziecina jej, wspinając się na kolanach, wszystko dokoło czoła jej, i twarz i oczy pocałunkami jakoby opasuje? Te dziecięce, dziesięćkroć i stokroć powtarzane pocałunki, to także w swoim rodzaju koronka i różaniec w czynie. I boleść także, to, rzec można, rodzone dziecko miłości, bo jakkolwiek różne jej kształty, zawsze na dnie jej leży miłość zraniona, najczęściej ma jedno tylko słowo, jednę skargę, w której się wyraża, jeden jęk, w którym sobie ulgi szuka".

I cóż jest zresztą na świecie, coby się nie powtarzało? Czemże jest całe życie nasze, jedno codziennem powtarzaniem tych samych zawsze czynności? Może się sprzykrzyć powtarzanie słów ludzkich, wyrażających myśli ludzkie. Ale gdy chodzi o słowa Boże i myśli Boże, powtarzanie nietylko duszy nie nuży, ale ją przeciwnie pobudza, podając jej za każdym razem coraz to nowe myśli, coraz nowe w niej wzniecając uczucia. K a ż d e O j c z e n a s z i k a ż d e Z d r o w a ś M a r y a j e s t j a k o b y k ę s e m c h l e b a n i e b i e s k i e g o, w z m a c n i a j ą c e g o siły nasze, na podobieństwo onego chleba podpłomykowego, którego pożywaniem Eliasz się wzmocnił w drogę swoją na górę Horeb i oświecającego oczy nasze, jak oświeciły się oczy Jonaty za skosztowaniem miodu. Każdy dziesiątek Różańca, zwłaszcza gdy odmówieniu jego towarzyszy rozważanie tajemnic, jest jakoby uderzeniem cudotwórczej laski Mojżesza, sprowadzającem na nas wody z opoki, z tej opoki żywej, którą jest Chrystus.

A zatem możemy tego być pewni, że ile razy odmawiamy Różaniec, tyle razy ta modlitwa nasza odpowiada jakoby echem onym pieniom anielskim, bezprzestannie wyśpiewują-

cym przed stolicą Bożą: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów“ i hymnom onych starców błogosławionych, którzy, podając jakoby pierwszą nutę i pobudkę harmoniom wszystkiego dworu niebieskiego, „bez odpocznienia pokłon oddają, żyjąc na wieki wieków i mówią we dnie i w nocy: Godzieneś jest, Panie Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc. Amen. Alleluja“.

Wstępnych objaśnień dopełnia autor jeszcze artykułem: „O tajemnicach w ogólności“ (71—98); w którym, wykazawszy, co się rozumie przez ten wyraz: „tajemnica“, przedstawia, jako każda z tajemnic Różańcowych jest wspólną Jezusowi i Maryi i jakie jest każdej z nich dla samegoż Zbawiciela i Jego Matki znaczenie.

Dawszy definicyę tajemnicy, pięknie określa stosunek wiary do rozumu. „Wszelki akt wiary z konieczności natury swojej jest aktem rozumnym. Wszakże, mimo tę łączność, w jakiej rozum i wiara idą z sobą w parze, istotna zachodzi między niemi różność i nierówność. Rozum, choć konieczny do wiary, niższe jednak od wiary miejsce zajmuje. I z natury swojej i ze względu na początek i na przedmiot swój, wiara jest wyższa nad rozum, p o d o b n i e j a k d r z e w o z n a t u r y s w o j e j w y ż s z e j e s t n i ż g r u n t, na którym jest zasadzone, chociaż nie mogłoby żyć i róść, gdyby tego gruntu pod sobą nie miało“.

Tajemnice Różańca, pisze dalej autor — różne są jedna od drugiej. Wszakże, mimo tę różność swoję, tajemnice te w gruncie swoim niewypowiedzianą jedność stanowią i wszystkie razem tworzą całość doskonałą. Są to, rzeby można, stopnie coraz wyżej się wznoszące jednegoż światła słonecznego. Któż w Dzieciątku Betlejemskiem nie widzi ukazującej się z daleka postaci Ukrzyżowanego na Kalwaryi? Kto w tym Mężu boleści, umierającym na krzyżu, nie poznaje Dzieciątka położonego w żłobie, albo ofiarowanego w kościele? Wszędzie jedenże duch, jeden cel, jednoż dzieło, spełnione przez jednego sprawcę. A tym sprawcą jedynym jest Jezus, zawsze ten sam, zawsze niezmienny, choć zewnętrzna postać Jego się zmienia, zawsze, wśród zmiennych okoliczności, jednoż życie swoje do jednegoż końca wiodący.

Lecz jakim sposobem te tajemnice, tak wyłącznie, zdawałoby się, do Jezusa należące, mogą być zarazem tajemnicami Maryi? — Otóż Jezus i Marya nierozdzielnie są złączeni z sobą w wyrokach przedwiecznych, a zatem i w historyi swojej. I nie tylko Jezus i Marya złączeni są z sobą i nierozdzielni, ale i zależni jedno od drugiego i zobopólnie jedno drugiego potrzebuje. Jezus jest drugim Adamem, a Marya drugą Ewą. Jezus jest Oblubieńcem, Marya Oblubienicą, a więc tem samem „pomocą podobną Jemu“. Stosunek ten oznajmia wspólną między nimi równość i łączność w działaniu, bo wszelka oblubienica z urzędu jest wierną pomocnicą oblubieńca swego. Z tego więc względu, Marya jest połowicą Jezusa, połowicą podwładną, jak każda małżonka, ale zupełnie rzeczywistą i w pewnej mierze konieczną. Z tego zaś wynika, że oboje mają jedneż warunki bytu i jednemże życiem żyją i prawdziwie są — że użyjemy wyrazu trywialnego, ale najdokładniej rzecz oddającego, — do współki we wszystkiem.

Rozumiemy teraz, jakim sposobem tajemnice Różańca, będąc tajemnicami Jezusa, są zarazem tajemnicami Najśw. Panny Maryi. Dlatego właśnie są tajemnicami Najśw. Panny, że są tajemnicami Jezusa. Każda z nich była też dla Maryi nowem objawieniem Jezusa i nawzajem dla Jezusa nowem wypróbowaniem wierności i świętości Maryi. Nakoniec, każda z piętnastu tajemnic jest jakoby jedną z podwalin tej świątyni odkupienia i zbawienia, którą Chrystus Pan przyszedł na tę ziemię zbudować między nami, w oczach Maryi, na chwałę Ojca swego. Marya znała wszystkie ich głębokości. Wnośmy stąd, co, na widok tych rzeczy, w Jej sercu się działo. Wobec tego nawału uczuć, ze wszech stron nakształt fali w duszy Jej wzbierających, mimowoli przychodzi na myśl, co Duch Święty, na Nią bez wątpienia wskazując, mówi przez Mędrca natchnionego: „Wszystkie rzeki wchodzą do morza, a morze nie wylewa“.

Do Anny, przyszłej matki Samuela, jeszcze nad bezpłodnością swoją jęczącej, mówił mąż jej Elkana: „Ażalim ja nie lepszy tobie, niż dziesięć synów“? Podobnież Jezus mógł mówić do Maryi, tem samem, że cały Jej oddał siebie i do Niej należy jak do nikogo drugiego; lecz takiej pociechy Marya nie potrzebowała. Obok tej pociechy, która sama Jej starczyła za wszystko, że jest prawdziwą, z pewnego względu jedyną Jezusa Oblubienicą, nigdy Panna Niepokalana nie miała powodu do skargi, jakoby pozostała niepłodną. Płodność Jej zaczęła się z dniem zaślubienia Jej; a Samuelem Jej, synem niebieskiego Elkany i Jej synem, jest wszystek rodzaj ludzki, odkąd przez Nią i przez Jezusa stał się ludem Bożym i wielką rodziną Bożą. (Dok. nast.)

J. B.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Czas już jednak z pola krytyki, polemiki przejść do programu pozytywnego, do jakiego nas zmuszają sami Rusini swem postępowaniem.

Skoro drogi nasze i Rusinów coraz bardziej się rozchodzą, musimy stanąć, obliczyć się i przy tym rozdziale wspólnego dotychczas gospodarstwa zastrzec swoją własność, pilnować tego, co polskie, słowem: bronić się.

I w tem streszczam cały program obecnej naszej polityki w sprawie ruskiej. Nie chcę występować zaczepnie, nie myślę polonizować Rusinów lub przeszkadzać ich rozwojowi, bo na to jesteśmy chrześcijanami. Ale z drugiej strony należy nam bronić tego, co polskie, podtrzymywać i utwierdzać, nie popierać interesów ruskich z własną szkodą, bo na to jesteśmy Polakami. — Ale czyż rzeczywiście położenie nasze jest już tak rozpaczliwe, że na gwałt potrzeba obrony? — zapyta może niejeden polityk wielkomiejski, lub krótkowidzący obywatel ziemski. Wszak jeszcze jesteśmy górą w sejmie, po dworach, w miastach większych, na wyższych urzędowych stanowiskach; słowem wszystko, co my zowiemy śmietanką, jest polskie, Rusinów w tej sferze nie znać prawie. Tak, może to i prawda; ależ kiedy obok tego wszystkiego grunt chwieje się i usuwa z pod nóg naszych. Pamiętajmy, że śmietanka jest tylko wydzieliną niższych warstw mleka, skoro niższe warstwy się zmienią, nie będzie wcale śmietanki, lub będzie całkiem inna. Polskość sterczy u nas wprawdzie jeszcze dość wysoko, jak wyspa na morzu, ale cóż z tego, kiedy woda coraz więcej podmula nasz grunt i już nam sięga do kolan, jeźli nie wyżej. To pewna, że żywiołowi polskiemu w dworach i większych miastach nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ale czy dwa te czynniki są dość silne, by na nich można oprzeć nasz byt narodowy tu na Rusi? Wiemy z doświadczenia ubiegłych wieków, że ludność miast powoli assymiluje się z otoczeniem, jeżeli nie ma ciągłego przypływu z zewnątrz, a do naszych miast napływa coraz więcej żywioł ruski i zaczyna tworzyć osobny świat, złożony z ruskich urzędników, nauczycieli i kupców. Zresztą ludność miast wielkich jest przeważnie przerośna z wyjątkiem nielicznych właścicieli realności, którzy powoli ustępują miejsca żydom, a ci przy zmienionych warunkach tak dobrze potrafią udawać Rusinów, jak teraz udają Polaków. A dwory? I tam wciskają się żydzi. Dwór jest silną dźwignią narodowości, ale tam, gdzie ma podstawę w otaczającym go ludzie wiejskim i gdy chce nań oddziaływać, a my wiemy, że dwory nasze na Rusi, jakkolwiek same zachowały dotychczas charakter i obyczaj polski, nie umiały, czy nie chciały podtrzymywać polskości w ludzie. Zresztą na Żmudzi, Litwie, Wołyniu i Ukrainie były i są dwory polskie, a jednak tam prawie wszystko dla nas stracone, przeciwnie Szlązk, Prusy Zachodnie zachowały bez szlachty narodowość polską. Historya tedy uczy nas, że podstawą bytu narodowego może być tylko stan osiadły w większych grupach i stale przykuty do miejsca własnością ziemską. A takim stanem są mało-mieszczanie, nie tyle rzemieślnicy ile właściciele choćby małego kawałka pola i lud

wiejski [1]). Tych tedy podstaw naszego bytu narodowego mamy przedewszystkiem bronić przy tym rozdziale gospodarstw, zwłaszcza, że w tych warstwach pod względem narodowości panuje stan opłakany, jeżeli już nie wprost rozpaczliwy. W naszych miasteczkach Galicyi wschodniej, o ile nie przysiedli ich żydzi, przeważają Rusini, może nie zawsze liczbą, inteligencyą, majątkiem, ale za to solidarnością, poczuciem wspólnej akcyi na każdem polu, a przedewszystkiem górują językiem. Po naszej stronie ospałość, apatya, cisza!

Podczas kiedy z tak zw. inteligencyi ruskiej, zwłaszcza młodszej, każdy prawie urzędnik, nauczyciel, notaryusz, lekarz, nie mówiąc już nic o księdzu, silnie manifestuje swój patryotyzm we wszystkich kierunkach, bierze udział w organizowaniu mieszczan i wpływ wywiera na wsie okoliczne, z naszych zaledwie jeden lub drugi rozumie narodowy interes; reszta zachowuje się obojętnie i postępuje zbyt ostrożnie, by sobie nie zrazić Rusinów, boby im to w górze za złe wzięto [2]). To też ruskie czytelnie, w których ani słowa po polsku mówić nie wolno, powstają prawie we wszystkich naszych miasteczkach, polskich zaś czytelń mamy zaledwie kilka; trudno bowiem liczyć tutaj nasze małomiasteczkowe kasyna, gdzie się schodzi kilkanaście osób ze świata urzędniczego na karty i gazety, gdyż z nich mieszczanie Polacy wcale nie korzystają. Takto powoli żywioł mieszczański ruski wskutek rosnącej świadomości i organizacyi coraz więcej nabiera znaczenia, z góry spogląda na sąsiadów łacinników i często nie szczędzi im lekceważenia, a ci biedacy nie mając zazwyczaj nikogo, coby się nimi zajął i zorganizował ich, tracą poczucie polskości.

Język ruski prawie wyłącznie, rozumie się obok żargonu żydowskiego, panuje po miasteczkach naszych i mało znam miejscowości, gdzieby Polak-mieszczanin mówił u siebie w domu po polsku [3]). Czy nie włada polskim językiem? — Owszem, często bardzo dobrze; i w rozmowie z księdzem, urzędnikiem, w ogóle z człowiekiem wyższej sfery tylko językiem polskim się posługuje. Nawet tacy, którzy mało mają wprawy, którym język polski sprawia niejakie trudności, gdy mówią z człowiekiem inteligentnym, kaleczą jak mogą po polsku. Podobnie jak mają dwa ubrania, jedno na codzień, a drugie odświętne, tak mają dwie mowy, z których ruska służy im do codziennego użytku domowego w stosunkach z rodziną i sąsiadami, a polska tylko w chwilach więcej uroczystych. Na zapytanie, dlaczego w domu nie mówią po polsku, odpowiadają ogólnikami: „bo już taki zwyczaj“, „takie zaprowadzenie“, „boby się z nas śmiali, przezywali panem“ etc.; słowem wstydzą się wyróżniać od innych [4]).

A może to są Rusini, może nie mamy prawa uważać ich za Polaków? Nie — oni sami mówią dość śmiało, że są Polakami. Nie pierwsze to i nie ostatnie zjawisko w świecie, że o narodowości nie tyle decyduje język, ile poczucie wewnętrzne i otwarte przyznawanie się do tej lub owej narodowości. Jak Irlandczycy, lubo zatracili swój język i przyjęli angielski, pilnie strzegą swej odrębności narodowej, tak i nasi łacinnicy po miasteczkach, a często i po wsiach, chociaż nie wiele umieją po polsku, przyznają się do narodowości polskiej i nie chcą być Rusinami. Jakiż to podatny żywioł do pracy w kierunku narodowym! Trzeba się tylko nim zająć, uświadomić go, zaopiekować się nim nie tylko moralnie przez polskie czytelnie, ale i materyalnie przez kółka i związki przemysłowe, gdyż ten stan mało-mieszczański po części rolniczy, po części rzemieślniczy, coraz bardziej ubożeje, — wszędzie żyd go wypiera.

Gorzej jeszcze stoimy po wsiach. Lud we wschodniej Galicyi, któryśmy do niedawna jeszcze nazywali naszym ludem, już przestał być „naszym“. Wszystko, co jest obrządku greckiego, już z nami nie pójdzie przy tem rozdziale, jaki się obecnie dokonywa, przyłączy się do Rusinów; to rzecz zupełnie naturalna. Cóż nam tedy pozostanie? Tu i owdzie rozsiane osady z ludnością czysto polską, a reszty mamy szukać po wsiach, w których łacinnicy stanowią większość lub przynajmniej mniejszość poważną. Na samych wsiach polskich naszego bytu narodowego tu na Rusi oprzeć niepodobna, bo ich stanowczo za mało i w przyszłem społeczeństwie ruskiem takie mniej więcej miałyby znaczenie, jakie dzisiaj mają wśród nas kolonie niemieckie. To prawda, że ludność nasza we wsiach mieszanych przeważnie zruszczona, że oprócz polskiego pacierza i to z różnemi przekręceniami prawie nic po polsku nie umie, ale jeszcze za pośrednictwem łacińskiego obrządku jest z nami związana i na pytanie: czy Polak, czy Rusin, odpowiada, może nie tak śmiało jak mieszczanin, czasem jakby ze wstydem, że Polak. Oto pole dla naszego patryotyzmu, tu także nasz Szlązk i nasza Biała! Gdy się nam uda uświadomić te setki i tysiące chłopów łacinników, to dopiero wtenczas zapewnimy sobie grunt pod nogami. Jest ich jeszcze dosyć. W niektórych okręgach jak: lwowski, trembowelski, tarnopolski, zbaraski, skałacki, tłumacki, buczacki, czortkowski, husiatyński staniemy wcale silnie, w innych słabiej, ale przy wytężonej pracy zdołamy się utrzymać.

Ale czy mamy prawo do tej ludności, nie jestże to lud ruski? (C. d. nast.).

Ks. S.

[1]) Rozumieją to Rusini i siły swoje po wsiach liczą nie na głowy i dusze, ale na numery domów i gruntów.

[2]) Słyszałem raz skargę młodego nauczyciela Polaka, któremu zrobiono zarzut, że drażni Rusinów, chociaż czynił w kierunku polskim tylko to, co jego kolega Rusin czynił w kierunku ruskim.

[3]) Nawet takie stosunkowo większe miasto, jak Kołomyja, które posiada liczne i dość zamożne mieszczaństwo łacińskie, nie stanowi pod tym względem wyjątku.

[4]) Zupełnie tak samo mazurskie dzieci, jakkolwiek w szkole na zapytanie nauczyciela lub księdza odpowiadają językiem poprawnym, po za szkołą i w rozmowach prywatnych mazurują po dawnemu, gdyż inaczej naraziłyby się na wyśmianie.

Z Misyi Bułgarskiej.

Adryanopol, 29. września.

Kiedym przed odjazdem moim dla zwiedzenia Misyi naszej Bułgarskiej był u JE. księdza kardynała Ledóchowskiego, dobrą przyjął mię wiadomością. Propaganda świeżo była otrzymała bardzo pochlebne dla Misyi naszej relacye. „Pod każdym względem podnoszono waszą tam działalność“, rzekł mi ks. kardynał, ale zarazem dodał, że trzeba, byśmy obmyślili jakie nowe środki utrzymania, bo dochody ogólne Propagacyi Wiary są zawsze te same, a wydatki w dwójnasób się powiększyły, tak wszędzie misye się szerzą i rozwijają. Innym razem mówił nam ks. kardynał, że udawać się mamy o pomoc nie do Propagandy, która tyle misyi ma na głowie, ile raczej do swoich; że nas wspierać powinni Polacy. I słuszna, boć w istocie jedyna to Misya, jaką Polacy prowadzą. Nieraześmy też do swoich pukali i nie możemy się skarżyć, by o nas zapominano. Ale i u nas, jak wszędzie, misya się rozwija; więc i wydatki rosną. Przyjechawszy tedy do Adryanopola i widząc zbliska potrzeby a zarazem doniosłość tej naszej misyi, postanowiłem choć w krótkich słowach opisać to, na co się tu patrzę, aby pobudzić do żarliwszego wspierania naszej pracy.

W domu tu naszym zastałem fabrykę. Jeden zacny kapłan z Polski, parę lat temu, zostawił nam fundusz na wybudowanie kościoła. Długo trzeba było czekać na pozwolenie (firman) od rządu. Tu w Turcyi nic się nie robi bez dobrych łapówek, a że nie mogliśmy nic dać, gdyż fundusz nie był wielki, musieliśmy tedy czekać. Że zaś pieniądze na misyi nigdy nie leżą, więc kiedy przyszło pozwolenie budowania, funduszu prawie już nie było. Zapobiegliwy jednak przełożony

tutejszy mury wyciąga pod dach; ale robi to, naturalnie rachując na Opatrzność Bożą, że pozwoli dokończyć.

Kiedym tu przybył, już się były rozpoczęły wykłady w naszej szkole. Mamy, oprócz klas przygotowawczych, gimnazyum siedmioklasowe, które sami prowadzimy; a choć w Bułgaryi już są oddawna gimnazya rządowe, szkoła jednak nasza zażywa tam pewnej sławy i przysyłają samiż prawosławni dzieci swoje z Sofii nawet i Filipopola. Już kilku bułgarów, co u nas gimnazyum pokończyli, za naszemi świadectwami przyjęci byli na Uniwersytety Paryski, Krakowski i Lwowski. Doskonale się uczyli i egzamina dobrze zdawali. Uczniów tego roku — a wszyscy są internistami — mniej jest, niżeśmy się spodziewali, bo wypadki konstantynopolitańskie wielu bardzo w Bułgaryi powstrzymały od granicy tureckiej. Zebrało się jednak około 90. Z tych 17 płaci całą pensyę, 32 połowę; resztę za darmo utrzymujemy. Bez opłaty przyjmujemy tylko dzieci urodzonych z rodziców katolików-bułgarów. Dawniej przyjmowaliśmy za darmo i prawosławnych, którzy u nas prawie wszyscy zostawali katolikami. Ale, ponieważ zdarzało się, że nieraz dla braku miejsca nie można było przyjąć katolika, choć przedtem byli przyjęci prawosławni, których trudno już było wydalać, więc biskup nasz zażądał, jak słuszna, żeby odtąd niekatolików przyjmować tylko za opłatą. Była jeszcze i inna racya. Rodzice prawosławni nieraz li-tylko dla tego synów swoich do nas oddawali, że mogli ich wychować, nic na nich nie łożąc; a i uczeń, choć u nas został katolikiem, wracając w otoczenie prawosławnej swej familii, często nie dawał po sobie znać, że jest katolikiem. Postanowiliśmy więc także tak łatwo nie przyjmować na łono Kościoła. Zmiana ta w programie naszym nie przeszła jednak bez żywego protestu ze strony nawet gorliwego kapłana bułgarskiego, a dawnego naszego ucznia, Monsignora Mirowa, proboszcza z Toposlar. Ten nam statystycznie wykazywał, jak wiele dobrego dla katolicyzmu się robiło, przyjmując prawosławnych, jak przynajmniej w godzinę śmierci przypominali sobie tacy, że są katolikami. „Nasi rodzice, pisał nam, przyjęli Unię dla interesu, a jednak po rękachbyśmy ich całowali za to, bo gdyby nie oni, nie bylibyśmy katolikami“. Jest rzeczą pewną, że szkoła nasza, która już ze 600 wydała uczniów, przygotowuje powoli grunt do katolicyzmu w Bułgaryi. Pokazało się, że dzisiaj z Unią w Bułgaryi nawet Rosya musi się rachować. Kiedy bowiem niedawno temu, już po sprawie księcia Borysa, chciano z Konstantynopola Synod i Egzarchę bułgarskiego przenieść do Sofii, bardzo poważne odezwały się głosy wśród schyzmatyków, że w takim razie gromadnie przystąpią do Unii — i Rosya ustąpiła.

Przeszłego roku byłem w Adryanopolu, ale nie miałem czasu objechać naszych wiosek i dlatego głównie tu tego roku przybyłem. Pojechałem tedy zaraz po przybyciu do wsi Akbunar, odległej na około 4 godzin. Tam pracuje nasz O. Bazyli Garufałów. Mała to wioska: liczy 80 domów, z których 35 jest katolickich. Niedaleko są jeszcze 3 wioski, w których także jest trochę katolików. Cerkiew piękna, murowana; potrzebuje jednakże rychłej naprawy. — Mało mamy ludzi; a tu trzeba koniecznie drugiego księdza, raz że konstytucye nasze przepisują, aby w każdej parafii było najmniej dwóch księży i jeden brat do pomocy, a powtóre, że jeden ksiądz starczyć tu nie może. Cały dzień zajęty jest nauczaniem dzieci, od czego go odrywają do chorych, czasem daleko do okolicznych wiosek, które zresztą powinien nawiedzać. W Bułgaryi katolicy muszą z konieczności szkołę w każdej wsi prowadzić, bo gdzie tylko są Unici, tam zaraz schyzmatycy zakładają szkołę i utrzymują nauczyciela. Na to pieniędzy dostarcza Egzarcha. Prawosławni nigdy na tem polu konkurencyi z katolikami nie wytrzymują, ale proboszcz musi pracować w tych wioskach z wielkiem zaparciem się siebie, bo pracy dużo, a życie tam bardzo twarde i ludność nadzwyczaj uboga. Dziś w całej Turcyi stagnacya ogólna panuje we wszystkiem. Ziemia i produkta nie mają żadnej wartości. Pola leżą odłogiem. W Akbunar naprzykład niczego prócz pszenicy nie dostanie. Katolicy składają swemu proboszczowi pszenicę, to jedyny jego dochód; ale w ciągu roku przychodzą po nią, bo żyć nie mają z czego. O. Bazyli żyje z tego, co mu brat przywiezie z naszego domu z Adryanopola. Mięsa naturalnie nigdy nie widzi. Fasola, chleb, ryż, czosnek, pieprz turecki (czuszki) to jedyne jego pożywienie — a wszystko na oliwie. Nieraz sam sobie musi gotować i gotuje dobrze. Potrzeba naucza. Dotychczas uczył w ciasnych izdebkach u siebie: tego roku wystawiliśmy szkołę. Wydaliśmy na nią 1000 franków tylko, bo materał nas nie nie kosztował: dowoziliśmy go z naszego domu, a O. Bazyli też przy budowie pracował. Pop schyzmatycki chciał nas zaskarżyć, żeśmy budowali bez pozwolenia rządowego. Pozwolenie takie kosztowałoby dużo i mitręga byłaby niemała, gdyż w takich razach schyzmatycy stawiają różne przeszkody. Ale popa powstrzymali samiż jego parafianie. „Po co im przeszkadzać, powiadali. To są dobrzy ludzie. My mamy szkołę, niech i oni mają“. A posyła i niejeden z nich swe dzieci do naszej szkoły. Tak tedy zanim rzecz doszła do wiadomości rządu, szkoła już stała, wystawiona w 40-tu dniach; *a post factum* rząd w Turcyi nic nie może. Nie potrzebuję tu dodawać, że popi prawosławni to ludzie zupełnie prości, bez żadnej nauki, sami uczyć nie mogą; a nauczyciele najęci są zwykle bez wiary. Mówił mi o tem wiele jeden bułgar, z którym znalazłem się w drodze do Sofii. „U was inni księża, — powiadał — pracują dla ludu, są filantropami — u nas nic nie robią“. Zauważył sam, że musi to być dlatego, że u nas księża w celibacie nie potrzebują myśleć o familii. Rzeczywiście w kościele bułgarskim unickim w Turcyi niema obecnie żadnego księdza żonatego. Niedawno temu Synod Bułgarski miał myśl prosić księży katolickich, aby urządzili i prowadzili seminarya prawosławne! Wiemy to od jednego z biskupów, który jako członek Synodu brał udział w naradach.

26. września to jest 14. podług wschodniego kalendarza było święto Podwyższenia Św. Krzyża. W tym dniu uroczystym jeden z naszych Braci miał być wyświęcony na kapłana. Ks. biskup Michał Petkow, dzień przedtem, przyszedł mnie uprzedzić, że chce mnie poświęcić na Archimandrytę. Pragnął przez to pokazać swą wdzięczność, jak powiadał, dla Zgromadzenia, któremu osobiście wszystko zawdzięcza jako dawny jego uczeń. Chciał także dać wyraz swego uznania dla prac naszych Ojców w Bułgaryi, a zarazem pokazać, jak miło mu było, żem zostawszy Generałem, nie porzucił obrządku wschodniego. W jakże innych warunkach, — pomyślałem sobie, pierwsi nasi Ojcowie pracowali na Misyi! Wtedy biskup im nie dowierzał, podejrzywając o chęć łacińszczenia, nie dopuszczał ich do żadnej pracy, skargi pisywał do Rzymu, prześladował tych, co się do nas garnęli. Prawda, że ów biskup, jakby przeczuwając, że stanie przed Bogiem, rażony apopleksyą, parę dni przedtem publicznie w kościele nas przepraszał i całował się z nami. Ale to było na dwa dni przed śmiercią, a tamto przez lat kilkanaście. Drugie lat kilkanaście mieliśmy pasterzem ze schizmy świeżo nawróconego biskupa, który zachował wszystkie zwyczaje, pojęcia i narowy schyzmatyckie, aż w końcu sam do schyzmy się wrócił. Trudno więc było nie ocenić tak przychylnego usposobienia dzisiejszego Naczelnika Unii. Powiadali mi też Ojcowie nasi, że ta godność Archimandryty Misyę w obec schyzmatyków bardzo podniesie. — Dla tych tedy racyi nie mogłem odmówić i ks. biskup uroczyście przy Mszy św., którą pięciu nas kapłanów z Nim sobornie, jak powiadają, odśpiewało, wkładał mi welon na kołpak, krzyż zawiesił na piersi, wręczył pierścień i pastorał wschodni. — Mój Boże, pomyślałem, gdzieżbym się z tem wszystkiem mógł pokazać u nas! (C. d. nast.)

Ks. Paweł Smolikowski C. R.

BIBLIOGRAFIA.

Tilmann Pesch S. J.: *Christliche Lebensphilosophie*, „Gedanken über religiöse Wahrheiten weitern Kreisen dargeboten“... w 12-ce, str. 604, wydanie drugie, u Herdera we Fryburgu, 1896.

Mamy przed sobą książeczkę bardzo praktyczną i aktualną, która na podstawie czterech tygodni rekolekcyjnych św. Ignacego rozbiera i tłómaczy najpotrzebniejsze religijne

prawdy. Autor wychodzi z założenia, iż każdy człowiek czuje w sobie skłonność do śledzenia przyczyn i pociąg do religijności, bo jest z natury swej istotą myślącą i religijną. Te wymagania wrodzone rozumu i serca ludzkiego stara się zaspokoić omawiana książka. W pierwszej zaraz części tygodnia pierwszego pod tytułem: *Miłość prawdy*, ks. Pesch z całą zdolnością myśliciela i uczonego, jakim jest, przedkłada naukę o stworzeniu i Stwórcy, o celu i przeznaczeniu człowieka, o duchu i materyi, o śmierci i życiu pozagrobowem... Druga część wyrabia sumienie człowieka, rozbierając pojęcia o obowiązkach, o grzechu, pokucie i środkach zaradczych przeciw upadkowi. Drugi tydzień podaje w swych częściach wzór do naśladowania na przykładzie naszego Mistrza, Boskiego Zbawcy. Nadzwyczaj obfitą jest ta część dzieła w praktyczne nauki, oparte na najlepszym wzorze chrześcijańskiego życia. Trzeci tydzień mówi o krzyżu, o cierpieniach Chrystusa Pana i naszych. Czwarty, mówiąc o tryumfie Zmartwychwstania, rozbiera szczegółowo te piękne tezy: jak to Chrześcijanin służy sprawie, która ma 1° zapewnione zwycięstwo, 2° jest uszczęśliwiającą i 3° prawdziwie wielką.

Dziełko, jak z krótkiego przeglądu treści widzimy, i ciekawe jest i oryginalne. Jeżli się zaś w nie uważniej wczytamy, przekonamy się, iż obfitując w niepowszednie myśli, największe prawdy Objawienia i zagadnienia ludzkiego rozumu przedstawia przystępnie i jasno. Kiedy sobie sprawę zdawałem, komuby w pierwszej linii można tę książkę polecić, to po kaznodziejach z zawodu, zdaje mi się, iż obok ks. Dossa „Gedanken und Rathschlage“ można najlepiej ją zalecić i poradzić księżom Katechetom. Do naszych exhort, szczególniej dla gimnazyalnej młodzieży, nie mamy odpowiednich wzorów i podręczników. Zdaje mi się, że *Christliche Lebensphilosophie* nada się najlepiej po temu celowi. Ks. Pesch złożył liczne dowody swej niezwykłej filozoficznej wiedzy w takich pracach jak: *Die grossen Welträthsel*; *Institutiones logicales* i *philosophiae naturalis* i wielu innych; w obecnej książce dał nam próbkę tego, jak można prawdziwą umiejętnością posługiwać się do budowania Królestwa Bożego w sercach ludzkich. Że książka podobała się, najlepszy dowód drugiego jej wydania po puszczonej niedawno w obieg księgarski pierwszej edycyi dzieła.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Biblioteka watykańska od dnia 2. b. m. stoi znowu otworem dla uczonych. W czasie ostatnich feryi odnowiono freski, które zdobią salę główną.

— Deputowany Salsi, z zawodu nauczyciel, z zamiłowania socyalista, za nadużycia służbowe usunięty z posady w Reggio, otrzymał prezentę na nauczyciela od rady miejskiej w Parmie. Dotyczącą uchwałę uznała za nieważną Rada szkolna prowincyi parmeńskiej. Nie dając za wygraną, rada gminna wniosła rekurs przeciw temu orzeczeniu do najwyższego Trybunału. Ze wszech stron czekają z niecierpliwą ciekawością na wyrok.

— Najnowsza encyklika o Różańcu z 20. września godnie staje obok poprzednich i, chociaż, krótka zawiera wielkie bogactwo myśli. Przytaczamy niektóre ustępy. „Im więcej — mówi Ojciec św. — czujemy, że zbliża się czas, w którym, stargani troskami apostolskiemi, zakończymy pielgrzymowanie nasze, tem z większą ufnością spoglądamy ku Jutrzence, zapowiadającej dzień trwałego i niezmiennego szczęścia. Chociaż i z natury rzeczy i z obietnicy Chrystusowej każdy, co się modli, może oczekiwać wysłuchania, to przecie modlitwa czerpie największą swą siłę z dwóch warunków: wytrwałości i wspólności. Oba te przymioty posiada w wysokim stopniu Różaniec. Przezeń, powtarzając ciągle te same modlitwy, błagamy Ojca Niebieskiego, aby zstąpiło na ziemię i krzewiło się królestwo łaski Jego i chwały. Nieustajemy też w zanoszeniu próśb do Matki dziewiczej, aby przyszła w pomoc grzesznikom i ratowała ich tak w całem życiu jak i w godzinie śmierci, która jest progiem wieczności“.

Następnie papież rozwija myśl, że Różaniec jest wyznaniem wiary „albowiem w ustnych modlitwach, z których się składa, wypowiadamy i wyznajemy wiarę w Boga, z ojcowską pieczołowitością troskającego się o wszystko stworzenie, wiarę w żywot wieczny, w odpuszczenie grzechów, w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, w Wcielenie Słowa Przedwiecznego, Bożego Macierzyństwa i t. d.“

Ojcu św. wiadomo, że sygnaturą naszego czasu i jego największem złem jest niepokuta. Grzechy trafiały się zawsze, ale grzeszyć bez żalu, bez wstydu, z podniesionem, że tak powiemy, czołem, to zostało zachowane naszemu wiekowi. Przeto papież, poleca „także z tego powodu nabożeństwo różańcowe, że może onoprzynieść owoce pokuty, mianowicie przez rozważanie męki Chrystusowej i boleści Jego Matki“.

W końcu przytacza Ojciec św. pobudkę, zapewne najsilniejszą z tych wielu, które skłaniają go do polecania modlitwy różańcowej. „Poznajemy, że powrotu schizmatyków do Kościoła nic tak skutecznie nie dokona, jak siła tej świętej modlitwy. Stoi nam na myśli przykład Chrystusa Pana, który w rzewnej modlitwie Ojca prosił, aby uczniowie jego byli jedno we wierze i miłości. Że w tym względzie przyczyna Najśw. Matki wiele dokaże, tego mamy świetny przykład w Dziejach apostolskich. Jest tam mowa o pierwszem zebraniu uczniów, którzy o przyrzeczoną pełność Ducha św. z wielką ufnością prosili; równocześnie autor święty zaznacza dobitnie obecność Maryi: ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z Marya, matką Jezusową (Dzieje ap. 1, 14). Jak w zawiązku swoim Kościół słusznie garnął się do Maryi jako szczególniejszej Promotorki jedności, tak niechaj się dzieje i dzisiaj w całym świecie katolickim, szczególnie podczas całego miesiąca października, który już dawniej na wzywanie Matki Bożej, za pomocą św. Różańca, w tych czasach ucisku przeznaczyliśmy“.

Wielkopolska. Gniezno. W przyszłym roku przypada 900-letnia rocznica męczeństwa św. Wojciecha, którego relikwie spoczywają w katedrze gnieźnieńskiej. Kapituła gnieźnieńska dołożyła wszelkich starań, aby na tę wielką dla archidyecezyi i narodu naszego uroczystość przybrać katedrę w jak najwspanialsze szaty. To też świątynia gnieźnieńska prawie całkiem odświeżona i odnowiona gotową już jest na przyjęcie pobożnych pielgrzymek. Głównym przedmiotem troski i zabiegów kapituły było upiększenie grobu św. Wojciecha. Sprawę tę wziął szczególnie do serca ksiądz prałat Dorszewski i własnym kosztem postarał się o to, że przybyło polskiej sztuce nowe, wielkiej wartości dzieło artystyczne a polskiemu Kościołowi nowy, wspaniały pomnik żywej wiary. Obecnie w miejsce dawniejszego ołtarza stanął śliczny ołtarz z czarnego belgijskiego marmuru. Na tylnej ścianie znajduje się złoty napis, w czarnym marmurze wyryty: „Per merita s. Adalberti Christe nos exaudi atque eius precibus nobis succurre miseris“. Z przodu zaś znajduje się dawniejsze antypedyum. Na tylnej części tego ołtarza znajdują się w narożnikach czarnej, marmurowej płyty cztery figury klęczące, wyobrażające szlachcica, mieszczanina, kapłana i kmiotka. Na ramionach tych figur spoczywa srebrna, (czerwoną, jedwabną srebrem wyszywaną materyą otoczona) podstawa, na której się wznosi srebrna trumna na sześciu orłach wsparta, z wspaniałą postacią św. Wojciecha.

Trumna ta pochodzi z XVII wieku i jest darem ks. biskupa Wojciecha Pilchowicza, kanonika gnieźnieńskiego. Figury z podstawą wykonał znany rzeźbiarz, Władysław Marcinkowski. Wszystkie cztery klęczące postacie są wykonane bardzo dobrze i czynią uroczyste wrażenie.

Niemcy. (Walne zgromadzenie tow. Gustawa Adolfa w Dessau). Z zasady i tradycyi na wiecach katolickich w Niemczech żaden z mowców nie pozwala sobie wycieczek przeciw innowiercom. Od tej reguły nie było nigdy wyjątku, chociaż nieraz istniały słuszne powody do porzucenia tej rezerwy, jaką sobie katolicy dobrowolnie nałożyli. Albowiem pastorowie, jeśli urządzają kongresy, nie szczędzą Kościołowi katolickiemu obelg i oszczerstw. Nowym przykładem zaznaczyli to w Dessau, gdzie towarzystwo Gustawa Adolfa odbyło w ubiegłym miesiącu Walne zgromadzenie. Katolicy schodzą się dla wzajemnej nauki i zbudowania; rozprawiają spokojnie i trzeźwo o kwestyach aktualnych; uchwalają rezolucye, mające na celu założenie lub udoskonalenie rozmaitego rodzaju stowarzyszeń religijnych i humanitarnych.

Przedstawiciele „kościoła“ protestanckiego w Dessau postąpili inaczej. Mowcy skorzystali ze sposobności, aby wylać żółć nagromadzoną od czasu poprzedniego zebrania. A tych

mowców było wielu, a ta żółć była obfita. Oskarżano kapłanów katolickich o porywanie protestanckich dzieci; zarzucano parafiom katolickim, że na cmentarzach odmawiają stosownego miejsca dysydentom; obliczano dochody stowarzyszenia św. Bonifacego i stwierdzono, że przeznacza rocznie 3,000.000 marek na wskrzeszenie władzy doczesnej Papieża. Powiedziano o przyszłym uniwersytecie w Salzburgu, że jest niedorzecznością, gdyż uniwersytet musi być koniecznie protestanckim, a nauka i katolicyzm są to pojęcia nawzajem się wykluczające. Uderzono na rząd, że coraz to większe względy okazuje katolikom, pochlebia im, czyni ustępstwa, upoważnia do odbywania procesyi eucharystycznych, odszczególnia biskupów i daje im pierwszeństwo przed superintendentami; nie przepuszczono powszechnemu głosowaniu, które pozwala wikaryuszom obrabiać masy wyborców jak wosk miękki. Uderzono na Jezuitów (oczywiście), którzy mają wrócić do Niemiec, gdzie narażą niechybnie spokój państwa na groźne niebezpieczeństwo. Nie zapomniano o księciu Maksymilianie, który został kapłanem katolickim i pewnie zechce rychło całą Saksonią wydać na łup Kościoła rzymskiego. Nie wyliczamy wszystkich grawaminów, wygłoszonych w Dessau; to, cośmy przywiedli, wykazuje dostatecznie, jak nędzną bronią posługują się protestanci w zwalczaniu swych przeciwników. Na osobną wzmiankę zasługuje wszakże jeden z mowców, który po wielu zwrotach oratorskich w tonie patetycznym zawołał: „Nie bójcie się, mała trzodo" (Luc. 12. 32), jak gdyby mała trzoda nie stanowiła dwóch trzecich części ludności państwa niemieckiego, jak gdyby katolicy nie byli w mniejszości! Zapewne, protestanci w znacznej liczbie są nimi tylko z imienia, ale nie jest to racya do wydawania wojny katolikom, którzy temu nic a nic nie są winni. Jeżeli protestantyzm się rozkłada, jeżeli z jego nominalnych wyznawców rekrutują się ateusze i socyaliści, nie Rzym temu winien, lecz protestantyzm sam, jego nauka składająca się z samych negacyi, „jego prawo wolnego badania", jego własna bezsilność. Oto w ogólnych zarysach obraz zebrania dessauskiego. Pracy pozytywnej nie było tam śladu, mimo to cesarz niemiecki przesłał wiecownikom gorące życzenia i zapewnienie zupełnej sympatyi. Na telegram Wiecu katolickiego w Dortmund cesarz odpowiedział w tonie bardzo chłodnym.

Francya. Konferencya biskupów w Reims ma być uwieńczeniem uroczystości katolickich, jakie odbywają się we Francyi już od lipca na pamiątkę dokonanego przed 1400 laty chrztu króla Klodwika. Ministerstwo ostrzegło kardynała Langenieux, że ściągnie na siebie ciężką odpowiedzialność, jeżeli konferencya przekroczy ramy czysto-kościelnego zgromadzenia. Minister Rambaud w piśmie wystosowanem do kardynała zarzuca mu, że już przez samo zwołanie konferencyi naruszył konkordat, a jeszcze więcej zawinił przez to, iż niektórych biskupów z Belgii i Holandyi zaprosił. Przy końcu nadmienia, „z naciskiem, że takie manifestacye sprzeciwiają się polityce Papieża".

Oprócz strachu, który okazuje rząd w obec zamierzonej konferencyi biskupiej, ciekawą jeszcze jest ta okoliczność, że minister Rambaud powołuje się na „politykę Papieża", więc przyznaje Ojcu św. prawo politykowania; prawa tego zaprzeczały Papieżowi systematycznie rządy francuskie od 300 lat. Także postęp.

Petersburg. Otwarcie roku szkolnego w akademii duchownej w Petersburgu odbyło się dnia 15. z. m. Po wotywie solennej ks. biskup Symon, rektor akademii, który dnia poprzedniego wrócił z Rzymu, w imieniu Ojca św. udzielił profesorom i młodzieży akademickiej apostolskiego błogosławieństwa. Następnie w obecności ks. metropolity mohylewskiego miał odczyt w języku łacińskim ks. Jan Maculewicz, profesor-adjunkt teologii moralnej. Po ogłoszeniu programu prelekcyi w akademii duchownej na nowo rozpoczynający się rok szkolny ks. arcybiskup przemówił słów kilka do wychowańców zakładu, zachęcając ich do praktykowania modlitwy i do wytrwałej pracy nad własnem uświątobliwieniem. Alumów w r. b. jest 61, ale liczba ta się powiększy, gdyż spodziewanem jest przybycie kilku jeszcze słuchaczów na kurs I. Etat profesorów pozostaje bez zmiany.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Doszła mnie z pewnego źródła wiadomość, iż ktoś fałszywie przedstawia treść mego przemówienia, jakie miałem na *poufnem* zebraniu kapłanów dnia 9. września b. r. w Krakowie i twierdzi, jakobym w temże przemówieniu użył słów, u b l i ż a j ą c y c h p o w a d z e i n a c z e l n e m u s t a n o w i s k u N a j p r z e w i e l e b n i e j s z e g o E p i s k o p a t u w k r a j u.

Słów tych, w usta me włożonych, nie przytaczam, bo nie zasługują na pomieszczenie w poważnej Gazecie. Zarazem nie prostowałbym tych baśni, gdyby się tylko o mą osobę rozchodziło, gdyż do podobnej skrytej walki jużem przyzwyczajony.

Ale skoro ktoś ośmielił się wciągnąć w grę najwyższy i najdostojniejszy czynnik w naszem społeczeństwie polskiem, zapominając, iż temsamem wyrządza krzywdę i samemu społeczeństwu: muszę tyle powiedzieć, iż ani ja, ani żaden z kapłanów nie ubliżył w niczem Episkopatowi, owszem sam dobitnie zaznaczyłem, iż jest to święty obowiązek biskupa, w tej obecnie rozgrywającej się walce politycznej w naszym kraju, czuwać nad tem, ażeby kapłan katolicki nie uniósł się zbytecznie w swych choćby najlepszych chęciach. Nikt bowiem lepiej nie jest w stanie ocenić, co i jak działać, pisać, lub mówić, jak Ci, których Pan Jezus postawił na świeczniku.

Prawdziwość tego stwierdzi Czcigodny przewodniczący ks. Lipiński i ci kapłani, którzy nie podchwytywali słów, ale całość mego przemówienia osądzali. A *pro domo sua* tyle jeszcze niechaj mi wolno będzie powiedzieć; nie by się chwalić, ale by raz na zawsze odeprzeć tego rodzaju insynuacye.

W życiu mem publicznem tak w sejmie jak i w radzie państwa, dawałem dowody mego nieograniczonego przywiązania do św. Kościoła i poważania dla księży biskupów i występowałem jawnie i stanowczo nawet na publicznych zebraniach w obronie czci Kościoła św. i Jego Namiestników. Że wspomnę tylko o wypadku w Dąbrowie, gdziem w lipcu tego roku wystąpił bardzo stanowczo w obec wielkiej liczby włościan przeciw ks. Stojałowskiemu, gdy tenże lżył cały Episkopat i ubliżył Eminencyi ks kardynałowi Ledóchowskiemu. Nikt mnie do tego nie musił, tylko moje głębokie przekonanie, że na tę Boską władzę duchowną nie wolno, nie godzi się napadać.

Ks. dr Adam Kopyciński.

Mam do rozdania przeszło 400 mszy św., a ponieważ wiele potrzeba do wewnętrznego urządzenia kościoła N. P. M. przeto proszę najuprzejmiej Czcigodnych Braci kapłanów o łaskawe rozebranie takowych na rzecz kościoła i przyczynienie się w ten sposób do pięknego dzieła ku chwale Bożej i Maryi. Mogę także dać za intencye mszalne książeczki jubileuszowe t. j. nowennę do M. B. Kochawińskiej i obrazki.

Ks. Jan Trzopiński

poczta Ruda-Kochawina.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

J u r y s d y k c y ą otrzymał O. Chryzostom Kosturski neomysta Zak. OO. Bernardynów.

P r z e s z e d ł w s t a n e m e r y t ó w ks. Benedykt Banach, prob. w Winnikach.

A d m i n i s t r a c y ą tego probostwa powierzono ks. Mateuszowi Sroce.

P r z e n i e s i o n y ks. Ludwik Martynowicz z Krasnego do Toustego.

Z m a r l i: O. Wincenty Filar, Zak. OO. Franciszkanów, ekspozyt w Czyszkach i ks. Antoni Pawłowski, ord. 1887. *R. i. p.*

K o n k u r s na probostwo w Winnikach ogłoszony z terminem do końca listopada b. r.

E g z a m i n k o n k u r s o w y złożyli z pomyślnym wynikiem księża: Jan Dąbrowski i Antoni Górawski.

Dyecezya tarnowska.

P r z e n i e s i e n i: ks. Franciszek Gutfiński z Mielca do Mszany-dolnej, ks. Marcin Zaczek z Mszany-dolnej do Mielca, ks. Alojzy Guńkiewicz z Czarnej do Góry-ropczyckiej, ks. Wojciech Guzik z Zasowa do Czarnej, ks. Jan Solak z Przecławia do Za-

sowa, ks. Ludwik Wrębski z Cerekwi do Przecławia, ks. Andrzej Łuczkosiński do Cerekwi.

Zamianowany katechetą szkoły pięcioklasowej w Ropczycach ks. Franciszek Widlarz; prefektem w Seminaryum duchownem doktorand św. Teologii ks. Adam Frączkiewicz.

Zmarł ks. Piotr Radwański, były wikaryusz w Kamienicy w 37 roku życia, w 11. kapłań.

TREŚĆ: Wodzowie armii katolickiej. — Wykład tajemnic Różańca świętego przez ks. Karola Ludwika Gay. — W kwestyi ruskiej. — Z Misyi Bułgarskiej. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.